Rocznik X. Kraków, 1-go lipca 1902. (półrocze II). **Nr. 1**

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Każdy prenumerator Nowego Dzwonka otrzymuje co drugi miesiąc jeden tomik, czyli jedną książeczkę „Skarbnicy ludowej“ całkiem za darmo!

Najtańsze pismo!

Nowy Dzwonek kosztuje w półrocznej prenumeracie **2** korony i **50** halerzy, czyli **1** złr. **25** ct. Za tę jednak niewielką kwotę dajemy nietylko *Nowy Dzwonek* dwa razy w miesiącu — ale nadto dawać będziemy **co drugi miesiąc** jeden zeszyt, względnie **jedną książeczkę** ***Skarbnicy ludowej.***

Skarbnica ludowa osobno prenumerowana kosztuje na pół roku **1** koronę i **50** halerzy, czyli **75** ct.

Ze złożonej przeto półrocznej prenumeraty na *Nowy Dzwonek*, czyli z kwoty **1** złr. **25** ct. przypada na ***Skarbnicę ludową*** **75** centów, a na *Nowy Dzwonek* przypada reszta t. j. tylko **50** centów, a więc teraz *Nowy Dzwonek* jest rzeczywiście **najtańszem** pismem ludowem w naszym kraju.

Sz. Czytelnicy mogą się z tego przekonać, że robimy co możemy aby szerzyć oświatę wśród ludu. Pracujemy prawdziwie w pocie czoła, nie dla żadnego zysku — bo żadne wydawnictwo ludowe w Galicyi zysku nie przynosi, ale pracujemy tylko i jedynie dla dobra ludu, Kościoła i Ojczyzny.

Zato żądamy tylko jakiego takiego uznania i poparcia.

Czy to nie smutne?

Mamy w kraju naszym dwa Towarzystwa, których wyłącznym celem jest oświecanie naszego ludu. Pierwszem z nich jest Towarzystwo Oświaty Ludowej drugiem Towarzystwo „Szkoły ludowej“.

Pierwsze Towarzystwo zakłada czytelnie po wsiach i wydaje książeczki dla ludu, drugie buduje szkoły i uczy starszych ludzi czytać i pisać.

Na to wszystko trzeba dużo grosza — więc oba Towarzystwa zbierają ten grosz od swych członków i od innych osób ofiarnych — ale ten zebrany grosz nie wystarcza na pokrycie kosztów, bo najpierw społeczeństwo nasze na cele oświaty ludu nie bardzo jest ofiarne, a powtóre lud sam wcale się o te Towarzystwa nie troszczy i nie daje na nie ani centa.

Nasz lud chciałby, aby inni dawali mu wszystko za darmo; jest więc jeszcze pod tym względem prawdziwem dzieckiem, niedbającem o siebie, o swoją własną oświatę, tylko czekającem aż mu kto inny poda pokarm duchowy.

Towarzystwa Oświaty ludowej w Czechach mają miliony koron do rozporządzenia — bo tam każdy prawie wieśniak do takiego Towarzystwa należy — u nas zaś czy kto kiedy słyszał, aby chłop należał do Towarzystwa Oświaty ludowej?

Choćby wkładka roczna wynosiła 1 koronę, choćby nawet kilkadziesiąt centów, to nasz wieśniak jej nie da i do Towarzystwa się nie zapisze, mimo, że właśnie owo Towarzystwo ma na celu jego dobro, bo oświatę ludu.

Natomiast wielu wieśniaków daje zarabiać w roku nie kilka szóstaków, ale po kilkanaście a nieraz i po kilkadziesiąt reńskich na rok żydom w karczmie — lub różnym szynkarzom w miastach i miasteczkach w czasie jarmarków i targów.

Milszym jest dla wielu wieśniaków kieliszek śmierdziuchy zaprawionej przez żyda trucizną, co zdrowie rujnuje i rozum odbiera, niż książka lub gazetka.

I czegóż to dowodzi? Agitatorzy schlebiający ludowi dla swych osobistych celów, wołają, że nasz lud już dojrzał — ale my temu całkiem nie wierzymy.

Bo gdyby nasz lud rzeczywiście dojrzał, toby z jego oświatą dziś było całkiem inaczej.

Wtedy, to jest gdyby nasz lud był dojrzałym i prawdziwie oświeconym — miałyby Towarzystwa Oświaty setki tysięcy członków z pośród ludu, i nie byłoby chaty bez książek, bez gazetek.

Dziś zaś prędzej się znajdzie w chacie chłopskiej flaszka z wódką lub na wódkę — niż książka lub gazetka, więc to dowodzi, że do prawdziwej dojrzałości daleko jeszcze naszemu ludowi — a to jest smutną — bardzo smutną rzeczą.

Tak samo o wielkiej jeszcze niedojrzałości naszego ludu świadczy to, że nasz lud lubi czytać pisma, które niczego nie pouczają, mało podają wiadomości, a natomiast podają same tylko kłótnie, oszczerstwa na drugich i podjudzania przeciw wszystkim.

Pisma owe, rzucane między lud zazwyczaj za darmo, mają po niektórych wsiach jeszcze dość dużo czytelników.

I właśnie czytanie takich pism, jakie wydają różni radykali, czy to polscy czy ruscy, dowodzi że naszemu ludowi jeszcze dość ciemno w głowie — i jeszcze daleko mu do prawdziwej dojrzałości.

A jednak czas już wielki, aby lud nasz otrząsł się raz z tej duchowej gnuśności i zaczął energicznie pracować sam, nad oświatą swoją, bo pozostał daleko w tyle po za ludem wiejskim innych krajów.

I nie tylko należy się otrząść naszemu ludowi z duchowej gnuśności — ale powinien ten nasz lud już raz przyjść do rozumu i przekonać się, że tylko pisma katolickie niosą mu prawdziwą, zdrową oświatę, bo opartą na nauce Chrystusowej — a tylko w tej nauce jest prawda.

Tymczasem, jak wyżej piszemy, i nad czem mocno ubolewają prawdziwi przyjaciele ludu — dała się pewna część ludu obałamucić różnym agitatorom i wierzy ich kłamstwom, ich obłudnym obietnicom, czyta ich pisma, niosące mu nie oświatę, lecz nienawiść ku wszystkim, ba nawet ku tym wieśniakom, którzy mając zdrowy rozum, nie chcą owych agitatorów słuchać.

Wskutek obałamucenia przez rożnych agitatorów, pragnących na barkach ludu dojść do władzy i poselstwa, nastąpiło u niektórych wieśniaków takie zaciemnienie ro-

zumu, taki obłęd umysłowy — że ci wieśniacy czują formalny wstręt do pism katolickich a wolą czytać pisma wydawane przez wrogów Kościoła i Wiary świętej.

Wskutek tego ludowe pisma katolickie w naszym kraju nie rozszerzają się należycie, a położenie ich jest bardzo ciężkie.

Ale nie tylko nieprzyjaciele Kościoła są temu winni, iż pisma katolickie nie rozszerzają się po wsiach, bo winni tu także i ci wieśniacy, którzy uważają się za dobrych katolików i sami czytają gazetki katolickie, a jednak nie zadają sobie tyle trudu, by te pisma rozszerzać i drugich przekonywać, że jako katolicy powinni czytać katolickie pisma, a nie jakieś piśmidła wydawane przez wrogów Kościoła i społeczeństwa.

Ponieważ zaś według słów Ojca św. rozszerzanie pism katolickich jest dziś obowiązkiem katolików, więc kto ten obowiązek zaniedbuje, zda kiedyś z tego rachunek przed Bogiem.

Podobnie też winni będą zaniedbania tego obowiązku i ci, których stać na prenumerowanie pism katolickich a nie prenumerują ich, lecz wolą grosz tracić w karczmie, lub prenumerują pisma wydawane przez nieprzyjaciół Kościoła, tj. przez socyalistów i różnych radykałów.

Pisze się o tem ciągle, gazetki katolickie ciągle nawołują lud, by się raz przecież otrząsł, ale to skutku nie odnosi, bo wpływ tych gazetek jest jeszcze słaby, a to znowu z tej przyczyny, że ci co nad ludem stoją nie troszczą się wcale o katolickie pisma ludowe i wcale ich nie popierają i nie rozszerzają.

Jest to sprawa jeszcze smutniejsza — lecz o tem kiedyś później napiszemy.

Jak Polacy krzywdzą Rusinów.

Gazety ruskie ciągle donoszą, że Rusini w Galicyi są bardzo krzywdzeni przez Polaków. To samo słychać na każdym wiecu ruskim, a nawet dziś często z ambon po cerkwiach.

Wynikałoby z tego, że Polacy zapewne nie pozwalają Rusinom mówić po rusku, że im odbierają wiarę, że prześladują ich księży, zamykają im cerkwie, a chłopów ruskich katują.

A oto posłuchajcie, jak jest właściwie:

We wschodniej Galicyi po wsiach, szkół polskich prawie niema zupełnie, są natomiast same ruskie szkoły, t. j. z językiem wykładowym ruskim mimo, że mieszkają tam także setki tysięcy Polaków, którzy do owych szkół dzieci swe posyłać muszą, a te dzieci powoli się ruszczą, bo mówiąc ciągle po rusku w szkole, mówią potem po rusku w domu i powoli przerabiają się na Rusinów.

Jeszcze nikt nie słyszał, aby który Rusin dał choć centa na szkołę polską. Tymczasem Polacy płacą na szkoły ruskie nietylko podatki, ale nadto czynią hojne ofiary.

Damy tu kilka przykładów:

W Hrebeńcach hr. Bolesław Stecki darował w r. 1892 grunt i budynek na szkołę ruską.

W Cyganach, grunt pod szkołę kupił Wiktor Horodyski, a Książe Sapiecha z Bilcza postawił na nim szkołę ruską własnym kosztem.

W Łosiaczu hr. Gołuchowski dał 1896 r. dom na szkołę ruską.

W Sosolówce i Ramnie, hr. Lanckoroński zbudował murowane szkoły ruskie za 22.000 złr., dał utrzymanie i opał dla nauczyciela.

W Jagielnicy, fundatorem szkoły rolniczej jest ten sam hr. Lanckoroński, który zapisał dla niej 20 morgów pola i budynków, kosztem 16.000 złr. zbudowane. Ze szkoły korzystają prawie wyłącznie Rusini.

W Strzeliskach nowych, szkołę rolniczą, do której uczęszcza sama prawie młodzież ruska, zaopatrzył Jan Czaykowski swoim kosztem w inwentarze i narzędzia rolnicze.

Prócz tych kilku przykładów z najnowszych czasów, jest wiele zapisów z dawniejszych czasów, aby zaś je wyliczyć trzebaby dużą księgę napisać.

Podobnie, jak ze szkołami, ma się też sprawa kościelna. Na cerkwie ruskie dają Polacy setki tysięcy koron — podczas gdy Polakom na Rusi brak kościołów.

I znowu dajemy tu kilka przykładów:

W Kowalówce 1845 r. cerkiew zbudował hr. Poniński.

W Dobrej, dał Wł. książę Czartoryski na cerkiew ponad konkurencyę 40.000 cegieł, a w Besku koło Sanoka na ikonostas 300 złr.

W Hrehorowie, 1893 r. dał Stanisław Tulik na przybory cerkiewne 150 złr.

W Krasnostawcach, koło Śniatyna dała p. Grossowa na cerkiew 600 złr., a na kaplice polskie w Załuczu i Wołczkowcach nic nie dała.

W Oleszy, dali Andrzej Nowakowski i W. Wachowicz, na ołtarz po 100 złr.

W Bylicach sprawił hr. Łoś, ikonostas, a Ludwik Skrzański wielki ołtarz.

W Zaleśni (koło Jezierzan) 1883 r. Bartłomiej Grudziński kupił dzwon do cerkwi za 300 złr.

W Kolędzianach 1897 r. Kopczyński ołtarz za 250 złr.

W Jazłowcu 1883 r. ołtarz za 220 złr., kupił Kuliczkowski.

W Bąkowcach, Tarczyński kosztem 1500 złr. przebudował ruską plebanię.

W Skale, Adam Kopiński dał grunt pod cerkiew i 10.000 złr. gotówką.

W Turyczu Józefa Starzyńska, zbudowała 1881 r. własnym kosztem cerkiew murowaną, z całem urządzeniem.

W Antonowie 1893 r. Feliks Zacharjasiewicz obrz. łacińskiego zbudował własnym kosztem cerkiew, urządził, a nawet i obecnie jeszcze na utrzymanie daje.

W Połowcach, wybudował Orłowski 1882 r. cerkiew wartości 10.000 złr.

W Hałuszczyńcach, Lipczyński uczynił fundacyę mszalną na cerkiew, pomijając kościół polski.

W Wołkowie i Kuhajowie, Kurdwanowski dał place pod cerkwie — uposażył gruntami i drzewem opał, znacznie lepiej niż łacińskie probostwa w swych dobrach.

Koło Sieniawy (w Cieplicach, Dąbrowicy, Majdanie itd.) jest 11 parafiij ruskich, fundowanych przez książąt Czartoryskich i Sieniawskich a uposażonych w porównaniu z polskiemi parafiami, których w tych samych do-

brach tylko dwie się znajduje o wiele lepiej, np. w Sieniawie: ruskie probostwo ma 80 morgów gruntu, a łacińskie 48, w Majdanie ma ruski proboszcz 50 morgów, a łaciński 35.

W Skomoroszu dał grunt i zbudował 1885 r. cerkiew ruską, X. Kulczycki, łaciński proboszcz z Budzanowa.

W Borchowie, zbudował i ufundował cerkiew X. Michał Uliński, proboszcz łaciński z Oleszyc.

W Skopówce czyni X. Sz. Wójcicki prob. łaciński z Ottyni fundacyę ruskiej parafii itd. bez końca.

W Kołodziejowie, Ludwik Domaradzki zbudował 1899 r. na własnym gruncie cerkiew, dał aparaty cerkiewne, jak: kielichy, monstrancyę, ewangelie, ornaty.

W Tuturkowicach dał E. Rylski z Dłużniowa na budującą się cerkiew drewnianą 1893 r. materjał wartości 10.000 zł.

W Wybranówce, wspaniałą cerkiew wybudował i uposażył Maurycy hr. Łoś, a blachą pokrył i odnowił wewnątrz St. Bogdanowicz.

W Borusowcach cerkiew zbudował ten sam hr. Łoś.

W Kozowie 1890 r. dał na cerkiew 2000 zł. i trzy ołtarze H. Szeliski.

W Chomiakówce, hr. Husarzewska oprócz materyału, dała 2000 zł. i na fund. mszalną dla cerkwi; hr. Lanckoroński Karol dał 1897 r. na cerkwie w Jagielnicy, Świdowej, Sosołówce, Ułaszkowcach, Szulhanówce 1200 zł., a na kościół polski w Jagielnicy tylko 500 zł.

W Żupaniu Polacy dali dzwon do cerkwi za 60 zł., z pominięciem potrzeb własnego kościoła, bardzo ubogiego w Felizientalu.

Teraz wiemy, czemu lud polski na Rusi nie ma kościołów. Ofiary idą na ruskie cerkwie; na ruskie cele idzie polski grosz! Gdyby choć była jaka wzajemność co do ofiar, ze strony Rusinów, ale gdzie tam! Nie znamy wypadku, aby Rusin wybudował choćby jeden kościół polski, lub ufundował choć jedno probostwo polskie.

I jeszcze nie koniec bo Polacy codziennie dają ofiary na cerkwie ruskie do rąk kwestarzy ruskich, którzy się włóczą po kraju Polacy też karmią swym groszem prawie całe duchowieństwo ruskie.

Istnieje w Austryi tak zwany „fundusz religijny“

utworzony ze zabranych przed 100 laty przez rząd majątków kościelnych — majątków naturalnie wyłącznie polskich.

Otóż z tego funduszu korzystają przeważnie księża ruscy, na nich rząd wydaje co roku, jako subwencye przeszło dwa miliony koron, a mało co mają z tego funduszu księża polscy. Fundacye przeto złożone niegdyś przez Polaków, idą dziś na utrzymanie ruskich księży, z których wielu tak się odwdzięcza za to Polakom, jedząc ich chleb, podszczuwają lud ruski przeciw narodowi naszemu.

W końcu kilka jeszcze przykładów, jak Polacy krzywdzą lud ruski.

Z fundacyi Ludwika Domaradzkiego zaintabulowanej na wsi Kołodziejów, płyną corocznie zapomogi między 18 gospodarzy tamtejszych.

Z fundacyi Piotra hr. Wodzickiego otrzymują zapomogi zubożali włościanie gmin: Dobrowody, Hołhocze, Wolica, Zastawce, Wierzchów, obu narodowości.

W Chłopach pod Komarnem, założył Karol hr. Lanckoroński bezpłatny szpital dla włościan.

W Czortkowie, Hieronim Sadowski zapisał cały swój majątek, złożony z 3 folwarków, młyna, browaru, lasów na ubogich bez różnicy obrządku.

I takich fundacyj możnaby też dużo przytoczyć — ale Rusinom wszystko za mało, bo według nich, Polacy powinni im wszystko oddać i pójść do nich za parobków, a może i wtedy jeszcze mówiliby, że Polacy ich krzywdzą, bo żyją, jak to dziś mówią także Prusacy.

Właściwem zaś pragnieniem Rusinów jest pożreć, względnie powywieszać Lachów (Polaków), aby z nich i śladu nie było. Taka to wdzięczność za niezliczone dobrodziejstwa, jakie im świadczyli i świadczą ciągle Polacy!

To i owo

czyli pogawędka o różnych rzeczach.

O rozruchach lwowskich — Kto je wywołał i w jakim celu. — Przywódcy socyalistów wobec robotników. — Kto właściwie jest zbrodniarzem. — Socyaliści wobec ludu. — Czy się socyalistom chce pracować?

Dużo rozpisywały się codzienne gazety o rozruchach robotniczych we Lwowie, gazetki zaś ludowe krótko tylko

o nich wspominały, jakby to była mało znacząca sprawa, tymczasem sprawa to ważna — bo dająca poznać całą obłudę socyalistów.

Postanowiłem tedy podnieść w mojej pogawędce niektóre ważniejsze punkta z tych rozruchów. I najpierw godnem jest uwagi, że robotnicy lwowscy z początkiem wiosny chodzili z błagalną prośbą do namiestnictwa, by im dano jaką robotę, a gdy namiestnictwo wystarało się u rządu o robotę, wtedy robotnicy zaczęli robić strejk, żądając większej zapłaty, i jak zwykle, mniej przy tem pracy.

Rozumie się, że zrobili to za namową hersztów socyalistycznych, którzy chcieli pokazać miastu i krajowi, jaki to oni mają wpływ na robotników, a przytem i kieszenie swe znowu napełnić na wypadek, gdy robotnicy otrzymają większą zapłatę, bo wtedy składki na różne cele socyalistyczne i na hersztów, będą obfitsze.

Głośno po całym Lwowie mówiono, że jeden z tych hersztów utraciwszy tłustą posadę w Kasie chorych, zażądał od magistratu innej, również tłustej posady, a gdy jej nie otrzymał, miał się tak wyrazić: „poczekajcie! zobaczycie co ja potrafię we Lwowie zrobić!“

I zrobił, co przyrzekł, naturalnie nie sam, ale przy pomocy innych hersztów. Polała się tedy krew na placu Strzeleckim, w chwili zaś gdy robotnicy i ludzie niewinni, idący tamtędy przypadkowo, padali od kul i pod kopytami koni huzarskich, w tej chwili, jak pisał *Przedświt*, przywódzcy socyalistów lwowskich, ci sami, co lud wysłali na kule i szable, siedzieli spokojnie w jakiejś szynkowni i pijąc zabawiali się w jak najlepsze.

A gdy nareszcie ustały rozruchy, gdy zażegnano strejk i przystąpiono do pracy, zjawili się znowu herszty, lecz tym razem znowu jako pośrednicy między przedsiębiorcami i robotnikami.

Gdy do jednego z nich, do niejakiego Żelaszkiewicza przyszli robotnicy, domagając się pracy, ów pan herszt nazwał ich b a c i a r z a m i.

Wtedy więc, gdy motłoch podburzony przez hersztów uderzał na wojsko, gdy tłukł szyby w kamienicach, wtedy był ten motłoch dla przywódzców socyalistycznych „spokojnym ludem“. Ale robotnicy pragnący pracować i szukający pracy, są dla socyalistów „baciarzami“.

Nie dziw przeto, że z ust oburzonych robotników padły wyrzuty i wymyślania na hersztów socyalistycznych, a wielu głośno mówiło: „Patrzcie! panów udają, rozpierają się i brzuchy im rosną za batiarskie pieniądze. Kazali strejkować, zabrali pieniądze, sami wędzonkę zjadali i śmiali się, jak my głodem przymieramy. Zebrali pieniądze, między siebie rozdzielili, a nam nic nie dali!“

I rzeczywiście, wskutek strejku, wielu robotników z głodu upadało, a herszci spijali sobie tymczasem dobre piwko w szynkach i chłodzili się lodami w cukierniach.

Naturalnie, że teraz wielu z tych robotników przejrzało, ale większa część da się znowu tumanić, bo herszci różnych używają środków, by się im przypodobać i udawać ich przyjaciół.

Podburzyli tłum do tego stopnia, że ten rzucił się na wojsko, tłukł szyby w domach ludzi, którzy mu nic nie byli winni, napadał i rabował stragany biednych przekupek, a Daszyński śmiał jeszcze w Radzie państwa mówić, że namiestnik wysłał wojsko na spokojnych(?!) robotników.

Więc rząd miał patrzeć obojętnie i spokojnie, jak zdziczały tłum rzuci się na innych obywateli, jak będzie ich mordował i rabował dla dogodzenia mściwym i szatańskim zachciankom przywódczów socyalistycznych.

Koło polskie ubolewało nad tymi wypadkami, zgodziło się też chętnie na wyśledzenie i ukaranie winnych, ale to za mało było Daszyńskiemu, nazwał tedy Koło polskie „gałganami i zbrodniarzami“.

Więc posłowie w Kole, których kraj wybrał, to według Daszyńskiego „zbrodniarze“ sami, a on tylko jeden człowiek uczciwy w całej Galicyi!

No, ładnieby nasz kraj wyglądał, gdyby miał samych takich uczciwców, jakimi są różni herszty socyalistyczni. Rzeczywiście, byłaby Galicya wtedy jaskinią gałganów bo nie inaczej, tylko tak nazwać trzeba hersztów socyalistycznych, którzy doprowadzają robotnika do takiego stanu rozbestwienia, że ten nie wiele się różni od dzikiego zwierzęcia.

Były przecież wypadki we Lwowie, że zdziczały tłum rzucił się na biedaków i rabował im ostatni kęs chleba, nie z głodu, tylko ze zdziczenia. Szła przez plac

Krakowski na drugi dzień po rozruchach, jakaś uboga kobieta w chusteczce na głowie i niosła kilka wiązek zielonej cebuli. Wtem przyskoczyło do niej dwóch obdartusów, towarzyszów z pod „Czerwonego sztandaru“, wyrwali jej z rąk cebulę, rzucili na ziemię i podeptali nogami. Kobieta płakać i krzyczeć poczęła, a wtedy zdziczałe bydlęta podniosły z ziemi zdeptaną cebulę i siłą zatkali nią usta kobiecie. Reszta zaś dzikiego tłumu patrzała na to i ryczała z uciechy.

Część tego motłochu rozszalałego poszła także na rogatki i tam wydzierała wiktuały z rąk wieśniaków i wieśniaczek, które niosły je na sprzedarz do miasta, aby za to sobie i dzieciom kupić kawałek chleba i soli.

Takimi to przyjaciółmi ludu wieśniaczego są towarzysze socyalistyczni. Krzyczą, że oni tylko dbają o lud, oni jedynie są jego przyjaciółmi, a równocześnie rabują włościan i domagają się, aby temu ludowi nie dano zarobku i żyć mu nie dano!

Pomiędzy bowiem warunkami, jaki przywódzcy socyalistyczni we Lwowie postawili przedsiębiorcom budowlanym w imieniu robotników, był i ten, aby we Lwowie nie dawano zarobku robotnikom mazurskim, sprowadzonym z dalszych stron kraju. I to ma być „braterstwo“ tak zachwalane przez socyalistów!

Sami chcą mieć dobrze, żądają jak największej dla siebie zapłaty, ale „wara“ do tego zarobku biednym robotnikom, którzy również chcą żyć i pracować.

I jeszcze jedna rzecz godna uwagi. Oto robotnicy obałamuceni przez socyalistów, wołają pracy i chleba, a gdy się ta praca znajdzie, to o niej słyszeć nie chcą. Robotnicy w Tarnopolu zgromadzili się na rynku i radzili nad swojem położeniem z powodu braku pracy. Magistrat tamtejszy ogłosił też zaraz, że robotnicy nie mający zajęcia, dostaną pracę, gdy się zgłoszą Na to wezwanie zgłosiło się jednak tylko... dwudziestu.

Choćby więc było w kraju podostatkiem pracy, to i tak uczniowie Daszyńskiego, Żelaszkiewicza i im podobnych przywódzców, kwapić się do niej nie będą, bo im nie o pracę chodzi, tylko o dostatnie życie bez pracy, kosztem innych obywateli.

Takie to owoce wydaje nauka socyalistyczna, a jaki będzie z tego dla kraju i społeczeństwa pożytek, to łatwo się domyśleć. *Bojomir.*

Robota ruskich hajdamaków.

Na Rusi dużo jest osiadłych od dawna polskich, tj. mazurskich wieśniaków. Ci wieśniacy, odcięci od Polaków, zapominają powoli o swej narodowości i ruszczą się, nawet dość często pomijają obrządek łaciński i przyjmują obrządek ruski, nad czem gorliwie pracują Rusini, pragnący wszystkich polskich włościan, osiadłych na Rusi, przerobić na Rusinów.

Strata stąd wielka i bolesna dla narodu polskiego, dlatego chcąc uchronić polskich włościan od zruszczenia, wpadł jeden z panów, mianowicie p. Emil Obertyński, właściciel dóbr w powiecie żółkiewskim na piękny pomysł. Oto zebrał gromadkę włościan polskich, osiadłych wśród Rusinów w żółkiewskiem i na swój koszt zawiózł ich na kilka dni do Krakowa, do tego serca Polski, by tu ożywili się polskiem powietrzem, polskim duchem, i poznali, że są i mają być Polakami.

Hajdamakom ruskim bardzo się to nie podobało, formalnie zlękli się, że gdy tak i inni polscy wieśniacy zaczną jeździć do Krakowa, to trudno ich będzie potem zruszczyć. Więc zaczęli straszyć owych wieśniaków i pleść im niestworzone rzeczy i baśnie.

I tak: w Żółtańcach ostrzegali hajdamacy ruscy polskich wieśniaków jadących do Krakowa, że już ich z kolei nie wypuszczą, lecz siłą do nowego pańskiego powstania zmuszą.

W innej znowu wsi głosili hajdamacy, że ich w Krakowie zostawią bez opieki, że im jeść nic nie dadzą, i że z Krakowa o żebranym chlebie do domu wracać będą musieli.

W Kulikowie zaś mówili Rusini polskim wieśniakom, że ta przejażdżka do Krakowa, to łapka na chłopów, gdy bowiem znajdą się w zamkniętym pociągu kolejowym, to panowie ich wszystkich wymordują.

Wszystko to okropnie głupie baśnie. Mądrzejsi wieśniacy naturalnie, nie uwierzyli w to i pojechali do Kra-

kowa, gdzie dużo rzeczy widzieli i wiele się nauczyli, ale głupi, a było takich ze 20, dało się odstraszyć temi baśniami i nie pojechali do Krakowa, ku wielkiej radości hajdamaków, którzy się dobrze z ich głupoty śmiali.

Tak robią hajdamacy ruscy w Żółkiewskiem. Inna znowu jest robota hajdamaków w powiecie tarnopolskim. Oto jeden z nich, niejaki Piotr Bigor, nauczyciel ludowy w Borkach wielkich, wyparł się, że jest Polakiem, choć roezice jego byli Polakami, i znęca się teraz nad dziatwą polską.

Czując nienawiść ku Tomaszowi Lakowi. Polakowi, mścił się okropnie na jego 10-letniej córce Annie i wymierzył jej 10 maja b. r. 54 plag na ręce i po plecach prętem wiśniowym.

Ojciec zaskarżył okrutnika do sądu w Tarnopolu. Radca Topolnicki (także Rusin) uwolnił jednak owego nauczyciela od wszelkiej winy i kary. Atoli zastępca prokuratora wniósł zażalenie nieważności, wskutek czego przyszło do nowej rozprawy apelacyjnej, i tu skazano Piotra Bigora na 1 dzień aresztu, albo na grzywnę 3 koron

Sprawiedliwości ludzkiej, choć w części, stało się zadość, ale takim nauczycielem - polakożercom, powinny się zająć władze szkolne. Podobno takich nauczycieli jest więcej na Rusi, a biedna dziatwa polska dużo cierpi od nich, a inspektorowie szkolni, jak pisze *Dziennik polski*, na niejedno przymykają oczy.

Przydałoby się to i u nas.

Do Sejmu pruskiego nadszedł w maju wniosek poparty przez wszystkie stronnictwa, a dotyczący niebezpieczeństwa grożącego wszystkim stanom ze strony alkoholu.

Wniosek ten żąda, aby wydano prawo pozwalające na sprzedaż wódki w szynkowniach i gospodach, tylko w gatunku czystym, wolnym od wszelkich szkodliwych przymieszek i tylko między godz. 7 rano a 9 wieczorem, a zakazujące sprzedawać wódkę wszystkim osobom znajdującym się w nietrzeźwym stanie, osobom nie mającym skończonych lat 16 i wszystkim pijakom przez policyę jako takich ogłoszonym.

Wniosek ten domaga się dalej. aby rząd wydawał ogłoszenia wszelkiego rodzaju i starał się o wykłady obznajmiające ludzi o szkodliwych skutkach jakie alkohol wywiera na zdrowie duszy i ciała, na potomstwo i na szerzenie się zbrodni.

Pijaków należy umieszczać w osobnych zakładach, aby uwolnić ich rodziny od ich towarzystwa, złego wpływu i ciężaru, a z drugiej strony ich samych wyleczyć z nałogu i choroby.

W poczekalniach wszystkich budynków publicznych mają być wywieszone obrazy, przedstawiające szkodliwe skutki nadmiernego używania gorących trunków.

Młodzież zaś ma otrzymać w szkole dokładne pouczenie o smutnych następstwach nadużywania alkoholu.

Gazety niemieckie i polskie wychodzące w zaborze pruskim wyrażają nadzieję, że Sejm ten wniosek przyjmie i żądaną ustawę uchwali, bo jest ona bardzo potrzebną do powstrzymania pijaństwa a podniesienia wstrzemięźliwości wśród ludu.

Gdy się zważy, że w naszym kraju pijaństwo daleko więcej jest rozszerzone niż w Niemczech, to pokaże się, że podobna ustawa byłaby u nas prędzej jeszcze potrzebna niż w Niemczech.

Mamy wprawdzie ustawę przeciw opilstwu, wisi ona wydrukowana po szynkach i karczmach, ale jest ona niedostateczną i prawie wcale się jej nie wykonuje — dlatego pijaństwo szerzy się w kraju w zastraszający sposób i sprowadza coraz liczniejsze zbrodnie i coraz większą nędzę wśród ludu i robotników.

Posłowie ludowi powinni zająć się gorliwie tą sprawą jeżeli rzeczywiście chodzi im o dobro ludu. Same towarzystwa wstrzemięźliwości nie wiele tu pomogą — tu potrzeba jak najsurowszej ustawy i oświecania ludzi, jak zgubnem jest używanie alkoholu.

Cudowne ocalenie.

Gazety amerykańskie piszą, że na wyspę św. Łucyi przybyło 23 zakonnic katolickich z miasta Morne Rouge,

które ocalały podczas wybuchu wulkanu Pelee, na wyspie Martynice.

Zakonnice te opowiadają dziwną historyę o cudownem ocaleniu klasztoru, który aczkolwiek stał najbliżej krateru, nie został wcale uszkodzony, podczas gdy całe miasto St. Pierre trąba powietrzna, pełna gazów trujących w gruzy obróciła, przyczem, jak wiadomo, 30.000 osób zginęło okrutną śmiercią.

Zakonnice przypisują cudowne swe ocalenie Boskiej Opatrzności i opowiadają o cudzie jaki stał się w kościółku w obecności wszystkich zakonnic i innych osób, które się zeszły w przybytku Pańskim, aby szukać ratunku przed straszliwym wybuchem wulkanu.

Oto co opowiada jedna z zakonnic:

„W St. Pierre bardzo czynni byli socyaliści podczas toczącej się tam właśnie walki wyborczej. Chodziło o wybór posłów do francuskiej Izby deputowanych w Paryżu. Socyaliści ci, w liczbie 400 przybyli do miasta Morne Rouge gdzie ostro napadli na duchowieństwo katolickie i grozili zakonnicom śmiercią.

Włóczyli się całemi gromadami po ulicach, śpiewając dniem i nocą sprośne i bezbożne piosenki.

Lękałyśmy się ciągle o życie, więc całe dwa dni i dwie noce spędziłyśmy w kościele na modlitwie i rozmyślaniu. Kiedy odezwał się głuchy huk podziemny i wulkan zaczął pracować, Ojciec Marie właśnie odprawiał Mszę św. Ojciec Bruno wyszedł ze Mszą o godzinie 7·30. Nagle ukazała się przed ołtarzem postać Zbawiciela z gorejącem sercem, jak ją często widzimy na obrazkach.

Zakonnice padły na twarz wołając: „Voyez—vous le sacre coeur“ (Patrzcie—Serce Przenajświętsze!) Chrystus miał twarz bardzo smutną i bladą.

Oprócz tego stał się drugi cud podczas strasznej klęski. Rozdawałam obrazki z Przenajświętszem Sercem Pana Jezusa. Kiedy skończyłam rozdawanie spostrzegłam, że mam tyle obrazków ile miałam przed rozdawaniem. Zbawiciel nie ukazał się tylko w widzeniu, ale wysłuchał naszych modłów i próśb i ocalił nas, a ukarał złych i zepsutych okrutną śmiercią“.

Mowa potomka Krzyżaków i odpowiedź na nią.

Nieszczęciem było to dla Polski, że jeden z jej książąt, Konrad mazowiecki sprowadził z Palestyny niemiecki zakon Krzyżaków i oddał im na własność ziemię dobrzyńską z tym obowiązkiem, by bronili granic Mazowsza i nawracali na wiarę chrześcijańską pogańskich Prusaków.

Ale Krzyżacy tak nawracali pogan, że rabowali im mienie i ziemię, a na zrabowanych miejscach budowali obronne zamki, i wyciągali coraz natarczywiej swe łapy na Polskę i Litwę.

Z tego powodu przychodziło nieraz w dawnych wiekach do ciężkich walk między Polską a Krzyżakami, aż w bitwie pod Grunwaldem taką im zadał klęskę Władysław Jagiełło, król Polski i Litwy, że się im na długie czasy odniechciało robić rabusiowskie napady na Polskę i Litwę.

Syn jego Kazimierz Jagiellończyk, zadał im drugą klęskę, po której butni Krzyżacy zaczęli błagać o litość, a król zostawił im w lennie czyli, jako dzierżawę niegdyś część ziemi przez nich zajętej, jako „Prusy książęce“.

Później jeden z mistrzów tego zakonu, porzucił wiarę katolicką, i ogłosił się świeckim księciem. Król polski przystał na to, a ów mistrz odszczepieniec Albert brandenburski złożył przed królem Zygmuntem hołd i przysięgę wierności na Rynku krakowskim. Był to zawiązek dzisiejszych Prus.

Tej wierności następcy Alberta nie dochowali, lecz przeciwnie, gdy wzrośli w siłę, obrócili się przeciw Polsce i na jej zgubę pracowali, a gdy w czasie rozbiorów część Polski dostała się pod panowanie Prus — to potomkowie Krzyżaków poczęli zwłaszcza w ostatnich czasach, w okropny sposób znęcać się, nad narodem polskim.

Wiadomo wszystkim, co dziś rząd pruski robi z naszymi braćmi w Poznańskiem, ale to mu wszystko jeszcze za mało, bo następcy Alberta brandenburskiego chcieliby zgładzić ze ziemi imię polskie.

Dnia 5 czerwca b. r., miał cesarz niemiecki i król pruski Wilhelm II. mowę w Malborgu, w odnowionym zamku dawnych mistrzów krzyżackich, a w tej mowie

powiedział, że „ponieważ polska bezczelność i słowiańska buta chce przydeptać niemieckość, więc zmuszony jest wezwać naród niemiecki do obrony (?) swych dóbr narodowych“.

Mowa ta wywołała nietylko wśród Polaków, ale w całym cywilizowanym świecie wielkie oburzenie, i odbiła się echem w wiedeńskiej Radzie państwa.

Mianowicie czeski radykalny poseł p. Klofacz napiętnował ją, jak należy. P. Klofacz mówił;

„Gadatliwy cesarz niemiecki tym razem publicznie stanął na czele propagandy wszechniemieckiej i używał wyrazów, które dotychczas można było usłyszeć tylko z ust mowców agitatorów.

P. Choc: Podszczuwająca mowa cesarza niemieckiego.

P. Klofacz: Gdyby zwykły człowiek mówił o „polskiej bezczelności“ i „sarmackiej bucie“, to byłoby tylko znakiem niedostatecznego wykształcenia. Gdy jednak w ten sposób przemawia cesarz, za którego dynastyę przelaly się potoki krwi polskiej, to dowodem, iż bezczelności i buty gdzie indziej szukać należy. (Huczne oklaski na ławach radykałów czeskich).

Prezydent: Proszę nie wciągać do dyskusyi głowy zaprzyjaźnionego z nami państwa.

P. Fressl: Nie ścierpimy takiej bezczelności ze strony cesarza niemieckiego.

P. Klofacz mówił dalej: Cesarz Wilhelm przez mowę swą okazał się światu całemu nietylko jako wszechniemiecki fanatyk, lecz także jako człowiek, który pozbawiony jest wszelkiego uczucia taktu. (Żywe oznaki zgody wśród radykałów czeskich). Cesarz niemiecki nie mówił tym razem tylko o Polakach, on w obecności wysokiego dygnitarza austryackiego...

P. Choc: Który milczał.

P. Fressl: Ponieważ rząd i wszyscy są niewolnikami Wilhelma II.

P. Klofacz: Podszczuwał także Niemców, mieszkających poza granicami państwa niemieckiego, do walki przeciw Słowiańszczyźnie. Tu ustają już wszelkie względy. (Potakiwanie wśród radykałów czeskich). Przeciw temu powinien rząd energicznie wystąpić, tak w interesie swo-

ich niemieckich ludów, jakoteż w interesie swoim własnym. (Oklaski na ławach radykałów czeskich). Prosząc prezydenta izby, aby zawiadomił prezydenta gabinetu o naszej odpowiedzi, odpowiadamy za malborską bezczelność.

Prezydent: To jest zupełnie niestosowne. Przywołuję pana za to wyrażenie się do porządku i odbieram panu głos.

Protesty gwałtowne, okrzyki wśród radykałów czeskich. Długotrwały hałas.

P. Fressl: Pfuj! Precz z Wilhelmem II! On zginie wskutek zamachu.

P. Schoenerer prusofil: Drżycie przecież wszyscy. Nie bójcie się tak! Gdy słyszycie coś o cesarzu niemieckim, wszyscy padacie ze strachu!

Pp. Berger i Malik prusofile, wołają: Czekajcie, Hohenzollernowie już wezmą się do was!

P. Fressl: Tu widać tchórzostwo naszego rządu, tchórzostwo naszych ministrów.

P. Choc: Wy jesteście niewolnikami cesarza niemieckiego. Wy pozwalacie sobie wszyscy skakać mu na łbach swoich.

Co pić w lecie?

Po każdem kazaniu i nauce o wstrzemięźliwości, po przeczytaniu artykułu w gazecie o zgubnych skutkach pijaństwa — oraz latem podczas upałów — zawsze się powtarza pytanie: No, to cóż pić mamy? Przecież coś pić trzeba!

Zgadzamy się na to, mówią tacy, aby nie pić wódki ani piwa, gdyż alkohol czyni człowieka ociężałym, a siły nie przyczyni, raczej odbierze, choć w pierwszej chwili się zdaje, że kieliszek wódki lub szklanka piwa podnieca siły do pracy.

Wiadomo też, że szklanka najlepszego piwa tylko tyle jest pożywna co łyżka twarogu, a kosztuje 25 razy więcej. — Ale cóż pić mamy?

Na to podajemy rozmaite wypróbowane rady:

Na pierwszem miejscu stawiamy wodę — czystą, źródlaną wodę. Komu woda sama pragnienia nie ugasi, niech doda do niej trochę cukru i kroplę miętowej esencyi,

trochę soku cytryny lub też kwasu cytrynowego, jakiego nabyć można w każdej aptece. Skutecznym, a zdrowym napojem jest także woda z miodem.

Dalej przypominamy zsiadłe mleko i maślankę.

Jako znakomity środek, zwłaszcza wśród pracy na polu jest lekka kawa lub herbata — bez mleka.

Kto może sobie więcej zadać trudu z przygotowaniem napoju na upały, ten niech zgotuje sobie podług następnego przepisu napój, jakiego Moskale podczas skwarów używają.

Bierze się funt razowego chleba, kraje w kostki i przypieka, następnie nalewa się na nie litr gotującej wody, dosypuje szczyptę soli, przecedza, dodaje sok z połowy cytryny i cukru wedle smaku, wreszcie wstawia się do piwnicy celem ostudzenia — i pije na letnio lub chłodno.

Co słychać w kraju i za granicą.

Strejki rolne we wschodniej Galicyi.

W powiecie lwowskim rozpoczął się strejk robotników rolnych, a najpierw we wsi Czyżykowie. Właścicielkami tej wsi są trzy panie: Rollofowa, Jakubowiczowa i Bilińska. Jak piszą gazety lwowskie, panie te płaciły robotnikom w zimie po 10 do 12 cnt. Pani Jakubowiczowa podwyższyła teraz płacę robotnikom do 35 cnt., a robotnicom do 25 cnt. dziennie.

W sąsiedniej wsi Głuchowicach tamtejszy dzierżawca sprowadził sobie tańszych robotników z Dźwinogrodu, ale Głuchowiczanie spędzili ich.

Żandarmi zawezwani z Winnik aresztowali 8 wieśniaków i wójta za to, że się tłómaczył, iż nie ma wozów dla aresztowanych. Dzierżawca podwyższył płacę, wieśniacy się zgodzili na wysokość płacy — i spokój wrócił.

Zanosi się na strejk jeszcze w Gajach i w Mikłaszowie.

Tak samo w Tarnopolskiem zaniechali włościanie pracy rolnej najpierw na obszarach dworskich w Dragonówce, Kutkowcach, Janówce i Biały; charakterystycznem

jest, że właścicielami tych wsi, lub ich dzierżawcami są wyłącznie żydzi. Płacili oni za całodzienną robotę w polu 20 ct. dziennie. Takiem wynagrodzeniem włościanin jednak już się nie zadowala, a gdy podwyższenia pracy osiągnąć nie mógł, chwycił się zwykłego dziś środka, strejku. Ten ruch chłopski rozszerzył się następnie na inne wsie: Dołżankę, Petryków i t. d.

Wylewy.

Wielka klęska powodzi nawiedziła w czerwcu zachodnią część Galicyi. Wylała Wisła i kilka innych rzek do niej wpadających.

Szczególnie ucierpiały od powodzi powiaty: krakowski, chrzanowski i bialski. W powiecie krakowskim zalane były: Kamień, Rusocice, Kłokoczyn z Kępą, Czernichów, Czernichówek, Wołowice z Grotową i Sułkową, Zagacie, Dąbrowa, Jezierzany, Rączna, Ściejowice, Piekary, Kąty pod Kryspinowem, Bielany, Przegorzały, Zwierzyniec, Grzegórzki z Piaskami, Dąbie z Beszczem i Głębinowem, Pleszów z Kujawami, Branice i przysiółki: Chałupki, Wola Rusiecka, Holendry i Stryjów; Przylasek Ruski, Wyciąże z Przylaskiem, Wolica i przysiółki: Las Kościelnicki i Rogów.

W powiecie bialskim zalała woda 2300 morgów łąk i 3000 morgów roli 250 stawów i uszkodziła 190 domów.

W powiecie chrzanowskim miał tegoroczny wylew Wisły jeszcze groźniejsze rozmiary, niż w roku 1899. Zalane zostały gminy: Bobrek, Goszów, Gromiec, Mętków, Żarki, Jankowice, Rozkochów, Źródła, Okleśnia i Podłęże. Najwięcej ucierpiały Bobrek i Gromiec, gdzie najmniej 90 procent gruntów stanęło pod wodą.

Klęska jest bardzo wielka i pomoc kraju i rządu bardzo potrzebna.

Również i na Ślązku austryackim wylały tamtejsze rzeki i wyrządziły znaczne szkody.

Trójprzymierze odnowione.

W Berlinie podpisane zostały dokumenty w sprawie przedłużenia trójprzymierza pomiędzy Austryą, Niemcami i Włochami. Podpisali je: kanclerz niemiecki Bülow, austro-węgierski ambasador Szögenyi włoski ambasador hr. Lonza.

Pogłoska o zamachu na Cesarza austryackiego.

Gazety londyńskie otrzymały z Wiednia wiadomość o usiłowanym zamachu na życie cesarza Franciszka Józefa. Policya wiedeńska wydała obszerne środki ostrożności dla bezpieczeństwa osoby cesarskiej. Otrzymała bowiem wiadomości, że włoscy anarchiści uknuli spisek na życie Cesarza i jednemu z swych towarzyszów, pewnemu krawcowi, bawiącemu w Wiedniu, polecili zamordować sędziwego Monarchę. Wiadomości tej nie potwierdziły urzędowe gazety austryackie -- więc trudno w nią uwierzyć.

Prześladowanie Polaków w Prusiech.

Sąd pruski w Gnieźnie skazał Stepka na sześć miesięcy więzienia, Gruszczyńskiego na cztery tygodnie aresztu, chłopca Plutę na jeden tydzień aresztu i dwa tygodnie więzienia, szewca Ostrowskiego na sześć miesięcy więzienia, a to za to, że podczas jarmarku w Gnieźnie dnia 29 kwietnia wznosili okrzyki: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Izba karna w Gnieźnie zasądziła Elżbietę Kantorczykową z Wrześni, matkę 10-ga dzieci na 10 miesięcy więzienia, czeladnika szewskiego Leona Kaliszewskiego na rok i dwa miesiące więzienia i czeladnika szewskiego Aleksandra Wiśniewskiego na 3 tygodnie aresztu. Wszyscy ci uwięzieni dopuścili się tej zbrodni, że bronili polskich dzieci, katowanych przez zdziczałych pruskich nauczycieli. Taka to pruska sprawiedliwość.

Pruskie barbarzyństwo.

Donoszą z Wrześni, że łotrowskie władze pruskie wydarły przemocą rodzicom 12-letniego chłopca Stefana Tabakę i oddały go na przymusowe wychowanie w dom niemiecki za to, że się pogardliwie wyraził o synach cesarza niemieckiego. Wydzierać dziecko rodzicom, gwałcić najświętsze prawa i uczucia ludzkie, to już okrucieństwo godne tylko Prusaków.

Król saski umarł.

W zamku Sybillenort, umarł król saski Albert. Zmarły był katolikiem, choć cały naród saski jest ewangielickim. Król Albert był wielkim przyjacielem Prus — Polaków nie lubiał.

Rosya.

Zdrajcę Grimma, który wydawał obcym mocarstwom plany mobilizacyjne Rosyi, skazano na 12 lat robót przymusowych i utratę wszelkich praw.

Rozruchy chłopskie wybuchły na nowo w gubernii tambowskiej. W południowych guberniach rozruchy chłopskie trwają dalej. W gubernii orelskiej wre ciągle wśród robotników. W fabryce lokomotyw urządzili robotnicy wielką demonstracyę robotniczą. Wyruszyła żandarmerya, policya i kozacy i osaczyli fabrykę. Robotnicy zamknęli się i zabarykadowali wszystkie wejścia. W końcu policya wtargnęła do fabryki i wielu aresztowała. Aresztowanych bito nahajkami.

Z aresztowanych za zaburzenia w guberniach: połtawskiej i chersońskiej, ma rząd postawić 6000 chłopów przed sąd wojenny.

Wydalania żydów. Gubernator jekatierynosławski wydał rozporządzenie, iż właściciele kopalń rudy żelaznej i węgla w tej gubernii mają w ciągu miesiąca wydalić ze służby wszystkich żydów u siebie zatrudnionych. Wydaleni, o ile im nie przysługuje prawo swojszczyzny, mają opuścić gubernię. Wyjątek stanowią żydzi, zajęci jako urzędnicy w biurach towarzystw kopalnianych. Co do nich gubernator zachowuje sobie prawo zostawienia ich na miejscu pobytu, względnie wydalenia, jeżeli to uzna za stosowne. Rozporządzenie to dotknie czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy żydów.

Wychodźtwo żydów do Afryki Przed wybuchem wojny afrykańskiej między Boerami i Anglikami emigrowali żydzi z Rosyi do Afryki. Dotyczas osiadło ich tam około 25 tysięcy żydów. Większość ich pochodzi z małych miasteczek w gubernii kowieńskiej, dokąd wielu posyła zapomogi pieniężne dla najbliższej rodziny, wielu zaś przyjeżdża osobiście w odwiedziny i wraca do Afryki. Podczas trwania wojny korespondenci do gazet hebrajskich narzekali na biedę śród żydów w tych miasteczkach z powodu przerwania komunikacyi z Afryką. Obecnie dla zachęty żydów do emigracyi gazety dodają, że Anglia rozszerzy prawa obywatelskie żydów, i że wśród 850.000 ogółu ludności jest jeszcze dużo miejsca dla nowych wychodźców. Oby tego wezwania chcieli usłuchać i nasi żydzi galicyjscy!

Koronacya króla angielskiego odroczona.

Król angielski, którego koronacya miała się odbyć 26 czerwca, zachorował nagle na zapalenie ślepej kiszki. Wskutek tego koronacyę odroczono na czas późniejszy. Kupcy i przemysłowcy angielscy ponieśli ogromne straty, bo się przygotowali na wielki zjazd — a teraz wszystko na nic.

Francya.

Nowi ministrowie francuscy wypowiadają w swym programie, że walczyć będą tak samo przeciw zakonom katolickim i duchowieństwu, jak ich poprzednicy. Prezesem ministrów jest Combes, który był dawniej kapłanem katolickim.

Z innych państw.

Boerzy już prawie wszyscy poddali się Anglii i są podobno teraz bardzo zadowoleni, że wojna się skończyła i że się dostali pod panowanie Anglii. Główny dowódzca Anglików lord Kitschener oddał dowództwo w inne ręce i wyjechał już do Anglii.

Książę bułgarski Ferdynand, chce się ogłosić królem. Sądzą, że inne państwa zgodzą się na to.

Turcya. Sułtan turecki ma coraz większą obawę przed spiskami. Oficerom tureckim zakazano odwiedzać się wzajemnie w mieszkaniach. Nie wolno im uczęszczać do restauracyi, gdzie chodzą Europejczycy. Celem tych obostrzeń jest to, aby obywatele tureccy nie mogli się schodzić i porozumiewać między sobą.

Prześladowanie Ormian w Turcyi.

W okropny sposób pastwią się znowu Turcy nad Ormianami w Azyi mniejszej. W Karaweraku tureccy poborcy ściągają podatki nawet za umarłe dawno osoby i męczą wieśniaków ormiańskich, gdy płacić nie chcą.

Aby uniknąć śmierci mieszkańcy Karaweraku przyjęli wiarę turecką, a gdy który z nich powróci do religii chrześciańskiej, skazany bywa na śmierć, bo prawo tureckie nakazuje zabijać każdego, kto porzuci islam, czyli wiarę turecką.

W miejscowości Mangasar dowódcy kurdyjscy: Husseinbey i Ahmetbey, zabrali siłą wieśniakowi, nazwiskiem Mardiros, kilka kur i również chcieli zrabować bydło, znajdujące się w domu. Gdy wieśniak razem z synem począł prosić, aby choć część im pozostawiono, rozgniewali się i poczęli strzelać. Mardiros został zabity, jego syn ciężko ranny walczy ze śmiercią.

W okolicach Mush poborcy podatków obchodzą się z miejscową ludnością z niewypowiedzianem okrucieństwem, zabierając wieśniakom, co im się podoba, a przedewszystkiem żony i córki. Mężczyźni za opór karani są najpierw kijami, a potem fuzyą lub rewolwerem, kobiety zaś poddane są torturom i gwałtom...

W Migahan podczas mrozów, które tam w zimowych miesiącach dochodzą do 30 stopni, płacący podatki wieszani byli za ręce w studniach, to samo miało miejsce w Suluk, gdzie mieszkańców najpierw oblewano wodą, a potem okładano kijami.

W Keybian wieśniacy byli przytrzymywani w norze i jednocześnie bici.

W Koms pewna kobieta została rózgami zaćwiczona na śmierć.

W Konstantynopolu więzienia zapełnione są biednymi Ormianami, którzy mimo prawa paszportowego, opiewającego, iż nie wolno jest im udawać się nawet do sąsiedniej wsi, z powodu wielkiej nędzy, idą zarabiać na kawałek chlebia poza ich miejscem urodzenia. Tym sposobem aresztowano w Konstantynopolu mnóstwo różnego rodzaju służby: kucharzy, ogrodników i tragarzy.

I to się dzieje pod bokiem ambasadorów europejskich, którzy zajmują się wyrabianiem orderów dla siebie i swych znajomych, lub wyrabianiem koncesyi u dworu tureckiego na różne przedsiębiorstwa, a obojętnem okiem patrzą na okrucieństwa popełniane przez Turków na chrześcijanach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Na ostatnim konsystorzu papieskim, który się odbył w połowie czerwca b. r., mianowany został między innymi ks. Zdzitowiecki Biskupem we Wło-

cławku (w Królestwie Polskiem) i ks. Edward baron Ropp Biskupem dla dyecezyi tyraspolskiej, która zamieszkała jest przez katolików niemieckich, przeważnie z Bawaryi pochodzących.

Piastunka Ojca świętego Leona XIII. Pismo włoskie *Voce della Verita* („Głos prawdy“) pisze, że Ojciec św. przyjmował tymi czasy stuletnią staruszkę, która jako małe dziewczątko przyjętą została przez rodziców Papieża w służbę, strzegła i wyprowadzała na przechadzkę 4-ro letniego naówczas Joachima. Spotkanie się Papieża z staruszką było wzruszające, długo rozmawiał Ojciec św. ze staruszką i przypominali sobie lata dziecinne. Ponieważ staruszka niezbyt słyszy, służył lekarz przyboczny dr. Lapponi za tłómacza.

Rozdział wrocławskiej dyecezyi. Oddawna toczą się pomiędzy rządami niemieckim a austryackim rokowania o rozdzielenie dyecezyi wrocławskiej, której część jest na austryackim Śląsku, a część na pruskim Śląsku. Podobno obecnie układy są już na ukończeniu i rozdział tak dla austryackich katolików tyle pożądany, nastąpi.

Prześladowanie duchowieństwa we Francyi. Rząd francuski zamknął pensye 10 duchownym w departamencie Hautegaronne, za agitacyę wyborczą.

Tryumf Kościoła w Ameryce. Rzymsko-katolicki kościół czyni wielkie postępy w Ameryce. Pisma kościelne wykazują, że w roku ubiegłym z liczby 20 milionów członków różnych kościołów, 9 milionów jest katolików. Z liczby 653 tysięcy nowych członków, 468.083 zyskał Kościół rzymsko-katolicki.

Świętokradztwo w Częstochowie. Dnia 21 czerwca wieczorem zakradł się przybyły z kompanią z Żarek włościanin i, pozostawszy na noc w kaplicy Matki Boskiej, przelazł przez kratę i rozbił dwie puszki z ofiarami, znajdujące się przy ołtarzu. Kiedy zrana stróże otworzyli kościół, zastali nieznanego, bosego, osłupiałego człowieka, stojącego na środku kaplicy. Złoczyńcę, który sam oddał się w ręce stróżów, zwracając wszystkie zrabowane pieniądze, oddano w ręce policyi.

W Chinach zaszły nowe rzezie chrześcijan. Misyonarz amerykański Canright doniósł z Czengtu w prowincyi

Szczwan, że zburzona została tamże kaplica sekty Metodystów, a 10 osób zostało zabitych. Ruch bokserski (powstańczy) szerzy się w zastraszający sposób.

ZE SEJMU.

W sobotę dnia 21 czerwca rozpoczął nasz Sejm swoje obrady. Pan Marszałek hr. Andrzej Potocki, zaczynając obrady, przedstawił posłom, nad czem w tej sesyi będą obradowali, wykazał, że budżet z roku zeszłego wykazał nadwyżkę 178.481 koron, zamiast przewidywanego niedoboru, wspomniał o potrzebie powiększenia urzędników przy Wydziale krajowym, oraz o zamierzonem podwyższeniu płac nauczycielom ludowym i o nowych obradach nad „włościami rentowemi".

W końcu swej mowy nadmienił o ustawach wydawanych na krzywdę narodu polskiego (odnosiło się to do ucisku Polaków pod Prusakiem) — i wzywał do usilnej pracy w celu podniesienia i skupienia sił narodowych, bo to będzie najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy chcą nasz naród wytępić.

Po mowie Marszałka przystąpiono do odczytania licznych interpelacyj i wniosków. Między innymi poseł dr. Włodzimierz Kozłowski uzasadniał swój wniosek w sprawie ochrony interesów krajowych przy zmianie taryfy cłowej i odnowieniu traktatów handlowych z innemi mocarstwami.

Poseł Barwiński (Rusin) domagał się założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, poseł Stapiński żądał, aby wszelkie dostawy dla Wydziału krajowego i dla zakładów krajowych zamawiano wyłącznie u krajowych przemysłowców i dostawców.

Ks. Szponder postawił nagły wniosek o udzielenie zapomogi gminom powiatu krakowskiego, dotkniętym klęską powodzi. O godzinie 2 popołudniu zamknął Marszałek to pierwsze posiedzenie, naznaczając następne na poniedziałek 23 czerwca b. r.

O tem drugiem posiedzeniu i o dalszych napiszemy w następnych numerach.

Dla dobra ludu.

Prezes Kółek rolniczych p. Artur Cielecki postawił w Sejmie nader chwalebny i pożyteczny wniosek dla dobra ludu. Oto p. Cielecki zażądał mianowicie zwołania osobnej ankiety złożonej po części z posłów, po części z osób obeznanych ze stosunkami rolniczymi naszego kraju, celem zbadania położenia rolnictwa włościańskiego i obmyślenia środków, jakby z odpowiednią przyjść pomocą tej najliczniejszej warstwie naszego społeczeństwa.

W mowie swej serdecznie wzywał p. Cielecki Rusinów i stronnictwa ludowe, aby nie przeszkadzali w tej pracy, gdyż tak on, jak i jego przyjaciele polityczni nie mniej kochają lud włościański i Ojczyznę.

Sejm odesłał ten wniosek do Komisyi agrarnej (rolniczej), którą właśnie utworzono w czasie tego Sejmu jedynie w tym celu, aby obmyśleć środki w celu dopomożenia naszemu ludowi i wydobycia go z nędzy!

Z tego i z dalszych sprawozdań sejmowych przekonają się nasi Czytelnicy, że mamy jeszcze takich panów, którzy rzeczywiście myślą o ludzie i pragną ulżyć jego niedoli!

Nowiny i rozmaitości.

Jeszcze jedno słowo do Szan. Czytelników. Przywróciliśmy *Nowemu Dzwonkowi* dawny, t. j. książkowy format, bo to format praktyczniejszy i odpowiedniejszy do oprawy pisma po roku w książkę.

Zaczynamy to drugie półrocze naumyślnie numerem pierwszym, aby nowi Czytelnicy mieli pismo niejako od początku.

Za kilka dni roześlemy pierwszy tomik *Skarbnicy ludowej*.

Gdyby teraz powiększyła się znacznie liczba prenumeratorów *Nowego Dzwonka*, to w tym razie dawalibyśmy co drugi miesiąc taką *Skarbnicę ludową* — jak ten tomik pierwszy — czyli co miesiąc dawalibyśmy taką dużą książeczkę, jako osobny tomik.

Jeżeli zaś *Nowy Dzwonek* nie będzie miał więcej pre-

numeratorów, lub niewiele więcej niż teraz — to jasna rzecz, że wtedy tomiki *Skarbnicy ludowej* będą mniejsze.

A więc Szan. Czytelnicy powinni we własnym także interesie starać się rozszerzać *Nowy Dzwonek* i namawiać drugich, aby sobie to pismo zaprenumerowali -- bo gdy *Nowy Dzwonek* mieć będzie dużo Czytelników, to wtedy wszyscy Czytelnicy tej gazetki otrzymywać będą co drugi miesiąc dużą książeczkę *Skarbnicy ludowej* całkiem za darmo.

Znalezienie zwłok polskiej królowej. Przed kilkoma tygodniami odnaleziono w katedrze krakowskiej na Wawelu zwłoki królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły. Zwłoki spoczywały w zbutwiałej drewnianej skrzyni w kaplicy św. Zofii. Skrzynia ta rozsypała się za dotknięciem. Zwłoki pokrywał jedwabny całun ułożony w fałdy. Ze zwłok pozostała część czaszki, kość lewa policzkowa i na ciemieniu splecione małe warkocze. Głowę otaczała korona miedziana ozdobiona liliami wyrzynanemi. Pod całunem była suknia jedwabna, zapinana na piersi zapomocą pętelek na srebrne guziczki. Szkieletu nie było, tylko był biały proch. Szczątki zwłok wraz z ubiorem przełożono do nowej miedzianej trumny i złożono do nowego grobowca w obecności ks. Biskupa Nowaka, kapituły i zaproszonych gości.

Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki otrzymał od Cesarza godność tajnego radcy, do której to godności przywiązany jest tytuł „Ekscelencyi“.

Okropna burza nawiedziła miasto Brzeżany dnia 19 czerwca. Była to właściwie nie burza, ale trąba powietrzna, która przeszła jak straszny huragan nad miastem, zrywając dachy z domów i wyrywając drzewa z korzeniami.

Z jednego domu zerwał wicher cały dach blaszany i zaniósł go na sad sąsiada w oddalenie 300 metrów. Z innego domu zerwała burza komin, poniosła o 25 kroków dalej i zaryła głęboko w ziemię. Przez cały czas burzy widać było w powietrzu kawałki cegieł, gontów i całe dachy. Z ludzi nikt nie zginął. Ciekawem było, że ludzie stojący na jednej z dalszych ulic, o jakie 50 kroków, nie czuli nawet najlżejszego powiewu wiatru.

Również z Dunajowa donoszą, że tegoż dnia i o tym samym czasie t. j. około godziny 10 rano i w przeciągu

paru minut doszczętnie wyłamał orkan dziesięć morgów stuletniego lasu sosnowego, oraz wyrwał z korzeniami i pogruchotał dwieście dębów przeszło dwustoletnich. Skarb ks. Arcybiskupa polskiego do którego należą te dobra, poniósł dotkliwą stratę. Wicher zniósł również całkowicie zagrodę włościańską pod lasem. Prawdziwe szczęście, że w chwili katastrofy nie było ani ludzi w chacie, ani bydła w stajni. Orkan skierowawszy się na przemyślański gościniec, uderzył na wieś Ciemierzyńce i zmiótł siedm zagród włościańskich. Wypadku wśród ludzi nie było. Po przejściu orkanu lunął deszcz, który w paru minutach zalał całą okolicę, tworząc formalne jeziora na polach.

Podobnie działo się tegoż dnia i w Tellaczach, w powiecie podhajeckim. W południe nadciągnęła ogromna chmura hucząc straszliwie. Za chwilę lunął deszcz ulewny i nagle ozwał się szum, huk i trzask drzew łamanych. Nad wioską stanął słup szary, który utworzyła chmura deszczu, rozbitego na pyłki i z niesłychanym impetem uderzyła na domy. Kilkanaście budynków zawaliło się całkowicie, lub częściowo. Orkan wyrywał najgrubsze drzewa z korzeniami, rwał je na strzępy i unosił w powietrze. W wielu chatach powyrywał drzwi i okna. W jednym z domów wyrwał okno i powywracał garnki z potrawami, stojące na kominie, innej jednak szkody nie wyrządził. Z ludzi, na szczęście, nikt nie zginął. Orkan schwycił wprawdzie pewnego wieśniaka na drodze, ten jednak objął rękami słup przy wrotach i trzymał się tak dzielnie, że wicher nie zdołał go oderwać. Chwycił mu jeno kapelusz z głowy i uniósł w obłoki.

Wybryki włościan. W okolicy Lwowa zaszedł 23-go czerwca smutny wypadek gwałtownego spędzenia robotników rolnych od roboty. Na folwarku Ostrów koło Winnik pracowało przy robotach w polu około 40 robotników. W poniedziałek rano 23 czerwca przybyło z sąsiedniej wsi około 30 włościan i spędziło pracujących z pola, oświadczając im, że na łanie dworskim pracować nie wolno. Robotnicy ulegli przemocy i zaprzestali pracy w polu.

Wskutek tego właściciel folwarku udał się z zażaleniem do starostwa lwowskiego. Starostwo poleciło natychmiast posterunkowi żandarmeryi, aby zbadał stan rzeczy.

Gdy stwierdzono, że istotnie popełniono gwałt, starosta polecił aresztować przywódców i odstawić ich do sądu karnego we Lwowie. Posterunek żandarmeryi w Winnikach miał pod ręką tylko jednego żandarma, który przedsięwziął aresztowanie ośmiu przywódców. Kiedy ich chciał okuć, wójt gwałtownem wystąpieniem przeszkodził temu, wywołując zbiegowisko ludzi, którzy tworzyli coraz większy tłum. Podczas tego czterech aresztowanych uciekło, a tylko czterech odstawiono do Lwowa. Wydano więc zarządzenia celem wzmocnienia posterunku żandarmeryi i polecono aresztować wójta i innych przywódców i odstawić ich do sądu we Lwowie.

Samobójstwa żołnierzy. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapral 10 pułku piechoty, w koszarach przy ulicy Dobromilskiej, a nadto powiesił się, celem odebrania sobie życia, żołnierz 1 kompanii, 1 batalionu, 18 pułku obrony krajowej, w koszarach przy ulicy Cichej. Desperata odcięto jeszcze na czas.

Zamordowanie rekruta. *Naprzód* donosi: Przed kilkoma dniami dostawiono do przemyskiego więzienia wojskowego plutonowego od stadniny rządowej z Drohowyża pod Stryjem, niejakiego Bazesa, pod zarzutem morderstwa, popełnionego na rekrucie z zemsty.

Straszna omyłka. Dyrektor rzeźni miejskiej we Lwowie p. A. Gottlieb, wracając po godzinie 10-tej w nocy do domu, spotkał w pobliżu rzeźni przy ul. Zborowskiej dwóch nieznajomych ogrodników J. Waluszewskiego i M. Tymcia. Byli oni w stanie podochoconym; uszli 20 kroków, a potem zatrzymali się. P. Gottlieb, który otrzymywał często listy z pogróżkami, zauważywszy w ulicy samotnej i ciemnej niezwykłe zachowanie się tych ludzi, zawołał, gdy się doń zbliżyli: „Stój, bo strzelę!“ Waluszewski, będąc w stanie nietrzeźwym, słów tych nie zrozumiał. Wówczas p. Gottlieb strzelił z rewolweru i położył go trupem. Bezpośrednio potem uwiadomił p. Gottlieb o zajściu policyę, która prowadzi dochodzenia. F. Waluszewski był żonaty, miał 4 dzieci i posiadał realność przy ulicy Adamowej. Dyrektor Gottlieb, który znajduje się na wolnej stopie, jest zrozpaczony skutkiem swej omyłki, która tak straszny przyniosła wynik.

Emigracya. Ze wsi Rostoki w pow. kossowskim emi-

gruje kilkadziesiąt rodzin chłopskich do Ameryki. Za przyczynę podają oni to, iż pruskie Towarzystwo, które tam wyrębuje drzewo, niszczy im przy spławianiu drzewa Czeremoszem ogrody i rozwala chaty.

Wykrycie mordercy. W nocy z 19 na 20 maja b. r. zamordowaną została w Butynach włościanka tamtejsza, Haśka Hapijowa. Sprawców na razie nie udało się wykryć. Energiczne jednak dochodzenia, prowadzone w dalszym ciągu przez żandarmeryę wykazały, że mordercami Hapijowej są: jej brat Hapij i gospodarz gruntowy z Dworzec, Iwan Batiuczek. Obydwu zbrodniarzy odstawiono już w tych dniach do sądu. Powodem zbrodni miała być chęć owładnięcia przez Iwana Hapija części gruntu, należącej do zamordowanej.

Podczas burzy w Ślemieniu uderzył piorun w gromadkę ludzi, pracujących w polu. Włościanka Regina Gach, padła na miejscu trupem, 4 osoby odniosły ciężkie, a jedna lekkie poparzenie na całem ciele.

Pomor świń sprawdzony został w kołomyjskim powiecie. Z powodu tego zakazało starostwo wywożenia świń i odbywania targów na takowe.

Zabójstwo. W Machnowie 20-letni Hnat Bodnar, pokłóciwszy się ze swoim ojczymem Józefem Hrybą, tak silnie w wynikłej następnie bójce uderzył go drągiem po głowie, że Hryba padł na miejscu trupem. Zabójcę aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia śledczego.

Utonięcie dziecka. W Przybyłowie, powiatu tłumackiego, utopiła się w sadzawce 6-letnia córka tamtejszego włościanina Kohutiaka. Przyczyną wypadku był brak należytego dozoru.

Zabita przez drzewo. W lesie arcyksiążęcym w Lipowcu (powiatu żywieckiego) zabiło jedno z drzew, podciętych przez robotników, tamtejszą włościankę Maryę Pietraszko.

Srogość nie na miejscu. Z Dąbrowy piszą do *Przedświtu:* W maju b. r. zerwał jeden uczeń klasy drugiej tutejszej szkoły ludowej kilka kwiatków w ogrodzie tutejszego Towarzystwa zaliczkowego. Za tę zbrodnię niesłychaną nastąpiło aresztowanie dziecka w klasie podczas nauki! Dnia 27 maja przed południem żandarm uzbrojony wraz z policyantem gminnym wtargnął do szkoły i bez wiedzy nawet kierownika zakładu zaaresztował dziecko 10-letn.

Możeby się wdała w tę sprawę Rada szkolna krajowa, bo dotąd jeszcze nic nie uczyniono, by ją wyjaśnić, winnych (tylko nie dzieci 10-letnie i nie za kwiatki) — pociągnąć do odpowiedzialności i pouczyć ich, że w Austryi szkoła nie jest zakładem karnym, lecz wychowawczym, i żandarmerya nie ma obowiązku spełniać lokajstwa wobec prywatnych osób.

Energicznie zabrano się do dziecka; przeciwnie postępowano, gdy w listopadzie 1901 r. sekretarz gminny, Mulica, ukradł kilkaset złr. z kasy gminnej i uciekł do Ameryki bezkarnie, bo teraz moda małych złodziei surowo karać, a wielkich do Ameryki wysyłać.

Wyrok śmierci. Przed ławą przysięgłych w Tarnopolu odbyła się dnia 19 czerwca rozprawa przeciw Prokopowi Kowalczukowi, który we wsi Uwiśle (powiatu kopyczynieckiego) żonę swą Palanię Kowalczukową we śnie zamordował.

Lat temu 6 ożenił się Prokop, młody parobczak, z swoją daleką, z nim razem wychowaną krewną, Pałanią Mudryj. Jako dzieci kochali się, krótko atoli przed ślubem, widząc gwałtowny charakter swego oblubieńca, Pałania zniechęciła się do niego, ale mimo to z powodu, że już wyszły zapowiedzi, wyszła za niego.

Ożeniwszy się Prokop, nie chciał pracować, skutkiem czego Pałania wraz z matką i siostrą męża pracowały przy gospodarstwie, a nawet krawiectwem zarabiały, utrzymując rodzinę i dwoje dzieci. Żona Prokopa musiała się starać nawet o dobry tytoń dla próżniaczego męża, gdyż Prokop lubiał bić i pastwić się nad żoną. Siostra i matka obwinionego nie mogąc patrzeć na to pożycie, postanowiły grunt sprzedać i wyemigrować do Ameryki.

Dnia 4 kwietnia, gdy siostra i matka bawiły w Kopyczyńcach dla załatwienia sprzedaży i na noc do domu nie wróciły, Prokop w nocy obuchem siekiery zadał żonie dwa ciosy w głowę, tak, że tylko coś „zamormotała“ i pozostała bez życia. Jako powód zbrodni podawał: „myśmo sia ne lubyły, dlatoho ja jeju zabyw“. Wskutek werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał zasądził Prokopa Kowalczuka na śmierć przez powieszenie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.